ŁOWIEC POLSKI



Napad wilków. Józef Chełmoński. (Patrz str. 117).

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 6. (561) 8 LUTY 1930 R.

DO PP. AUTORÓW I KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów, prosimy uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły oraz listy przeznaczone do druku, przesyłali wyłącznie pod adresem: Redakcja „Łowca Polskiego", Nowy Świat 35.

SEKRETARJAT REDAKCJI.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Freblówka, czy lankastrówka?

— Podobno sąsiad w przyszłym tygodniu wyjeżdża do Warszawy?

— A tak, rzeczywiście, wyjeżdżam.

— Mój sąsiedzie, mam do sąsiada prośbę, niech mi sąsiad przywiezie z Warszawy jaką dobrą „Freblówkę".

— Owszem, owszem, z największą chęcią...

Po powrocie z Warszawy.

— Przywiozłem sąsiadowi, ale nie „freblówkę", tylko przepyszną „lankastrówkę", bo freblówki nie mogłem dostać w żadnym składzie broni.

OGŁOSZENIE.

Komenda Straży Granicznej zamierza zakupić jednego psa i trzy suki wysoko rasowe, owczarki alzackie (wilki) niemłodsze niż dwa lata i niestarsze niż trzy lata, oraz 20 psów (płeć obojętna) rasy owczarków alzackich w wieku od 12—18 miesięcy.

Oferty przyjmuje Centralna Szkoła Straży Granicznej w Górze Kalwarji pod Warszawą, w terminie **do dnia 10 marca 1930 r.**

W ofertach należy wyszczególnić rasę psa, płeć, wiek, oraz cenę psa. O wyborze psów do kupna z pośród zaofiarowanych decydować będzie komisja wyznaczona do tego celu.



Z cyklu „Polesie". Fragment z polowań zimowych. Fot. K. Świderski

RAP I VAGA.

(Zob. Nr. 5).

VI.

WOJNA I MIŁOŚĆ.

Kroki nieprzyjacielkie rozpoczęły się z chwilą, gdy pierwsza grupa żołnierzy powróciła z frontu. Kilku kłusowników pomiędzy nimi, zaraz z nastaniem wiosny, ruszyło na przeszukiwanie remiz. Rap nie mógł się zdecydować na porzucenie Vagi. Jej doroczne koźlę miało zaledwie trzy dni, gdy ostrym, przeciągłym okrzykiem ostrzegł ją przed zbliżaniem się człowieka. Nie chciała uciekać, aby nie zostawić małego, który nie mógłby jeszcze galopować, ale zmusił ją do tego w ostatniej chwili, tak, że cudem uszła przed strzałami. Mały został złapany i zabrany do wioski la Daucheré, koło Lovitel. Matka szła za nimi zdaleka, a dalej jeszcze Rap, bardzo w złym humorze. Co mu znaczyła strata tego maleństwa? Wieczorem, gdy światełko w chacie zabłysło, ujrzeli, przejęci trwogą, jak ssało jakąś kozę na środku dziedzińca. Vaga wracała tam co noc prawie, ale Rap nie pochwalał takiego dziwactwa. Gdy koźlę podrosło, Vaga zawołała je i mały z łatwością przeskoczył płot, dość wysoki dla zwierząt domowych, ale dla kozicy nieprzedstawiający najmniejszej trudności. Vaga zabrała go w tryumfie do remizy; Rap, który go już nawet nie pamiętał, obwąchał przybysza z niezadowoleniem i nazajutrz uciekł, zostawiając matkę i dziecko.

W końcu lata rozpoczęła się awantura. Najstarsze kozły nie pamiętały takiej ilości myśliwych w górach. Przybyło ich mnóstwo z dalszych stron, nie licząc tych, którzy mają prawo polować w Lovitel, jakby chcąc sobie wynagrodzić tę pięcioletnią przerwę. W dzień otwarcia polowania, strzały przypominały prawdziwe, wielkie bitwy. Była to nawet ta sama broń, mauzery, lub karabiny kawaleryjskie, zabrane razem z nabojami nieprzyjacielowi. Obchodzono się bez psów, nietresowanych wcale podczas wojny, a których rasa się zdegenerowała; naganiacze zastępowali je może mniej świetnie i głośno, ale za to rozumniej, tworząc zwarty krąg oskrzydlający zwierzynę, strzelając z rewolwerów, rzucając kamieniami, lub głośnymi okrzykami zmuszając ją do obrania upatrzonego kierunku, aż do miejsca, gdzie czatował myśliwy.

Wszystko się sprzysięgło na zgubę biednych kozic: te obławy, dotychczas nieznane, ta niebywała ilość nieprzyjaciół, ta broń bijąca na niesłychaną odległość! Prześladowano je zupełnie jak ludzi, z całą wyrafinowaną doskonałością broni i podstępu. A one odwykły już od walki przez te ostatnie pięć lat długiej, zniewieściałej ciszy! Młode pokolenia zaledwie coś o niej słyszały, nie bardzo w nią wierząc. Na pierwsze hasło rzucone przez doświadczonego kozła, uciekały w niełądzie, bez planu i celu, prosto przed siebie, ufając tylko chyżości swych nóg, nie znając miejsc zasadzki i nie słuchając ostrzeżeń starszych, którzy chcieli w pełnym galopie namówić ich do zmiany kierunku. Przerażone i zdezorjentowane szły prosto na rzeź. W Grenoble i Bourg la Reine rzeźnicy sprzedawali potem klijentom masami to mięso doskonałe, jeśli jest przyrządzone umiejętnie.

Z pośród stad, które się pasły w dolinie, lub na stokach górskich, jedynie stado, prowadzone przez Rapa, nie miało żadnych strat, co zjednało mu sławę niezrównanego wodza. Zewsząd ściągały do niego jednostki słabe i niezdarne. Zabójstwo matki, niegdyś, przed laty nauczyło go nieufności. Wysubtelnione zmysły ostrzegały go przed nieprzyjacielem, a góry nie posiadały tajemnic: znał wszystkie niebezpieczne zakręty i kryjówki niedostępne dla ludzi. Pewnego dnia potrafił przebić się przez linję naganiaczy ze swemi trzynastu kozicami, i schronić się na przeciwległem zboczu, gdzie bezpiecznie mógł kpić z myśliwych, którzy na nie oczekiwali.

W roku następnym wojna straciła dużo ze swej intensywności i pierwszego upojenia. Zwierzyna stała się rzadszą, lecz starzy myśliwi zabierali się do niej z piekielną wprawą i doskonałą bronią.

Rap jednak umiał zawsze przewidzieć plany wroga i uniknąć zasadzki. Vaga, do której po raz trzeci powrócił, pozostała w jego stadzie po okresie rui i niepokoiła go ciągle, irytując go swem nieposłuszeństwem. Pomimo lat, które powinny były jej dodać powagi, zasługiwała zawsze swymi kaprysami i fantazją, na dawną nazwę włóczęgi. Nóżki jej były tak wysmukłe i cienkie, że zdawała się unosić w powietrzu. Ufając ich zwinności, pozwalała sobie na najśmielsze pomysły. Żadna kozica nie miałaby odwagi odebrać ludziom swego koźlęcia. Ten czyn legendarny upoił ją wprost. Nie bała się teraz żadnych zasadzek i nawet kule jej nie przerażały! Miała odwagę zaproponować samcowi, którego po raz trzeci wybrała, aby się razem zainstalować na skraju lasu Venose w pobliżu pastwisk zarezerwowanych dla bydła! Żeby ją nauczyć ostrożności, Rap musiał użyć brutalnej siły.

Pewnego dnia, gdy łowy przeciągnęły się późno w noc, a były tak forsowne, że stado musiało się rozpierzchnąć, nie mogąc nadążyć za swym dzielnym przewodnikiem — Vaga znikła. Napróżno Rap wskazywał jej niebezpieczeństwo na krawędzi Malhaubert; uparła się skierować właśnie w tę stronę. Gdy wieczór przyszedł na pomoc kozicom, spuszczając kurtynę na ponure sceny dramatu, Rap zdobył się na rzecz, której nigdy dotychczas nie robił. Zwykle nie dbał o rannych i zabitych. Tak było sądzone i każdy musiał godzić się ze swym losem aż do ostatka. Tym razem jednak, zamiast zażyć zasłużonego wypoczynku, wybrał się aż na sam brzeg krawędzi, stąpając jak widmo, swym cichym, lekkim krokiem, który nie strącał kamieni i muskał zaledwie źdźbła trawy. Tam zaczął wołać swą towarzyszkę, cichym, żałosnym głosem, tak, jak niegdyś swą umierającą matkę. Cisza nocy, panującej dokoła, dla niego nie egzystowała wcale, bo słyszał najmniejszy szelest trawy drżącej pod powiewem wiatru, oddech świstaka, wychodzącego z nory, by się nacieszyć świeżem powietrzem, i tysiące szmerów niedostępnych dla uszu człowieka, wśród roślin i uśpionych owadów. Ale nikt mu nie odpowiedział. Zatem Vaga nie była ranna! Z pewnością nie dała się też wziąć żywą, lecz mogła się zawlec przeszyta kulami i brocząc krwią, gdzieś daleko między skały, wśród kęp rododendronów. Zeszedł nad źródełko, gdzie naganiacze patroszyli swoje ofiary, by potem zabrać je na plecy, ze związanemi nogami. Z wierzchołka ska-



Narada gajowych. Fot. J. Suchowski.

ły przyglądał się nieraz tej okrutnej scenie. Rozdętymi chrapami obwąchiwał mokrą ziemię, natrafiając co krok na resztki wnętrzności pośród zdeptanych paproci. Lecz to nie był jej zapach! Wrócił więc do śpiącego już stada. Kapryśna Vaga wróci z pewnością wcześniej lub później.

Nie wróciła nigdy. Spotkał ją los tylu innych, których nikt nigdy nie odnalazł nawet śladu: marynarzy, pochłoniętych przez morze, przewodników zaginionych wśród gór, żołnierzy pozostawionych po bitwie na linji, których nikt nie grzebie, kobiet niegdyś kochanych i opuszczonych, w samotności gorszej, niż śmierć. Przestał się nią zajmować. Czy żal mu było tej najmilszej, wybranej trzy razy z pośród tylu innych? Czy też rad był się pozbyć niesfornej, która nieposłuszeństwem dawała zły przykład całemu stadu? Z wiekiem stawał się władcą coraz bardziej gwałtownym i despotycznym, nieznoszącym oporu, a Vaga mu się sprzeciwiała. Lecz to była Ona, Vaga, której wolno było wszystko, nawet nie wracać, nawet żyć w jakiejś innej okolicy, nawet umrzeć, nie uprzedzając nikogo!

HENRY BORDEAUX.

(Dok. n.).



LIST DO REDAKCJI.

List do radcy Ziółkowskiego umieszczony w numerze gwiazdkowym „Łowca Polskiego" a za pośrednictwem administracji wysłany na Kresy Rp. odniósł nieoczekiwany sukces.

W wilję zjawia się u mnie inspektor l. p. in persona i mówi zaraz od progu:

— Przyszedłem po skórki bobrowe.

— Hola radco, mówię, podsuwając krzesło, — odpocznij najprzód cokolwiek, u nas nie idzie tak gładko.

— Przecież pisałeś pan, że bobry dały mnie dwie skórki, a że kożuch mocno wytarty, rzecz prosta, że idę po nowe skórki.

— Spokojnie, spokojnie! — To przecież sprawa sukcesyjna, należy załatwić małe formalności.

— Jaka sukcesja! Jakie formalności! Zrywając się z krzesła, zawołał pan radca.

Wcisnąłem go znów na krzesło i aby się uspokoił, podłożyłem poduszkę pod siedzenie.

— Oczywiście. Bóbr nie mógł dać z siebie skórki, dopóki był żywy, a tylko po śmierci. Jest to więc zwyczajna sprawa sukcesyjna. Od niej należy się skarbowi opłata. Wysokość jest zależna od stopnia pokrewieństwa. Przypuszczalnie nie jesteś pan z bobrami spokrewniony; ale to należy udowodnić. Opłata normuje się rozmaicie: zagraniczna dochodzi 60%. Otóż stwierdzić należy, czy bobry przybyłe z Kanady, nabyły obywatelstwo polskie, czy obce państwo nie ma praw sukcesyjnych, czy niema tu i za morzem krewnych roszczących sobie równe pretensje. Na to wszystko trzeba złożyć dowody, poparte metryką, sepulturą, świadectwem szczepienia ospy w biurze urzędu Plac Sapieżyński nr. 10, pokój 7 a, b, c i następne.

— Czy to wszystko? — zapytał z widoczną irytacją pan radca.

— Należy jeszcze postawić wniosek poparty znakiem stemplowym w wysokości 3 zł. + 10% dodatku i na koszta dochodzeń złotych...

Nie dokończyłem, gdyż pan radca nic nie mówiąc, ubrał się szybko w wytarty kożuszek, włożył na głowę swój letni kapelusik i tyle go widziałem.

Niezawodnie z wnioskiem się powstrzyma, aż do uchwalenia przez Sejm podwyżki pensji urzędnikom państwowym.

Bądź co bądź — radca list mój czytał, więc kombinacja moja, iż „Łowiec Polski" wszędzie dochodzi i wszędzie będzie czytany (radca kupił go na dworcu w Kiwercach) była trafna, z czego korzystając, piszę list drugi, tym razem do kuzyna Aleksandra, który wyjeżdżając z Poznania w czystej emocji, iż jedzie do Francji zapolować na skowronki, zapomniał mi zostawić bliższego adresu.

Tą drogą dowiedz się kochany Olesiu, iż dwa lwiątka od p. Pętkowskiego tak pięknie przez ciebie odfotografowane a w „Łowcu P." i „Ill. Kurjerze Krak." umieszczone, nabyte zostały i obecnie znajdują się w poznańskim zwierzyńcu, jako dziś b. rzadkie okazy urodzone w afrykańskiej pustyni.

Simba i jego siostra Lady znacznie wyrosły i są już lwami naprawdę, nie na żarty. Gdy w środę byłem u nich z noworoczną wizytą, Jadzia, ich portjerka raczyła mnie bez zameldowania wpuścić do klatki.

Wiesz, jaką blisko od roku noszę pamiątkę od lwicy „Ledy", do dziś rękę bezwładną, tylko za śmiałość pogłaskania jej łapki. Doświadczeniem pouczony mój kares skierował się tym razem do grzywki jeszcze naiwnej „Lady" i został b. mile przyjęty. Zapamiętaj

więc sobie młody myśliwcze, czy Ci się przytrafi w Luksemburgu czy Paryżu, — czworonożną lwicę możesz śmiało głaskać po głowie, bo nie jest ondulowana, dwunożną natomiast tylko po łapkach, — tam pazurki, choć ostre — pogłaskane nigdy nie zadrapią.

Z tej mniej drapiącej sprawy — mówię mniej, gdyż ręka, bądź co bądź się jakoś zagoiła, przechodzę do kwestji poważniej drapiącej, a której gojenie może trwać długo — bardzo długo. Odnoszę to do „Przyszłości myślistwa" poruszonej w artykule Twoim w numerze poświęconym św. Hubertowi.

Pamiętasz — kawał czasu temu, kiedy jako gimnazjasta a później akademik stawiający pierwsze kroki na polu ideologji myśliwskiej, słuchałeś słów starego stryja, gdy tłomaczył różnice pomiędzy sportem, rekordem i z nimi wspólną namiętnością myśliwską, a szlachetnością wrażeń, które daje odczuwanie piękna przyrody w połączeniu z myślistwem. Tu nie szuka się — mówiłem, emocji współzawodnictwa i rekordu, nie wabi wysoka, wyrażająca rezultat łowów liczba. Tu potrzebne głębokie ukochanie przyrody, jej znawstwo, zamiłowanie dociekania i silnie rozwinięty zmysł spostrzegawczy. Bez tych przymiotów niema myśliwskiego autora.

Może to mój skromny posiew, może wrodzona, rodzinna intuicja wpłynęły, iż szedłeś tym szlakiem, iż powstało „O świcie" i pomiędzy innymi w końcu „Przyszłość myślistwa".

Może rzeczywiście już świta, ale do południowego słońca w ziemi lechitów jeszcze daleko.

W nr. 51 i 52 „Łowca Polskiego" zamieszczono pamiętnik Juljana Fałata z pobytu jego w r. 1886 na polowaniu w Nieświeżu. Autor opisuje tam, jak wysocy goście pruscy, po ubiciu już kilku niedźwiedzi doprowadzeni zostali do dwuch niedźwiedzic: jednej z dwoma, drugiej z czterema piastunami. Opisuje, jak niedźwiedzia matka, słysząc obławę, nie wychodzi na strzelców, ale z niepokojem o swe potomstwo obchodzi barłog. Opisuje śmierć jej z dostojnej ręki książęcego prusaka, zabranie od jednej piastunów do niemieckiej niewoli, rozszarpanie piastunów od drugiej przez kundle.

Malarz z tak subtelnem i wielkiem odczuciem artystycznem, który pojechał tam dla zdobycia wrażeń do malarskich kreacji, opisuje okrutne te łowy bez najmniejszego odczucia zgorszenia czy wstrętu, jako rzecz zwykłą i naturalną; przeciwnie zachwyca się i pisze:

„Cudny zachód słońca ozłocił śnieg, drzewa, ludzi i dymy wznoszące się pod niebo, a odgłosy trąb zwołujące zbłąkanych, dostroiły się do najwyższego fortissime akordu, zaintonowaego przez naturę i myśliwych".

To też wielki ten mistrz kolorytu, nie zdobył się nigdy na obraz myśliwski, z którego by poznać było można, iż upodobał sobie w naszym leśnym krajobrazie zwierza — jako najmilszy okaz przyrody. Nie! On uwieczniał zawsze tych, którzy go niszczyli.

Ale bądźmy sprawiedliwi, nie wina to Fałata, ale otoczenia i czasu, w jakim żył i działał...

Pocieszmy się też, iż jeszcze gorsze, bo pozbawione zupełnie obserwacji przyrody mają pamiętniki z owych czasów i inne narody. Dla jednego z pism polskich przetłumaczony został w r. 1907 pamiętnik egzotycznej wyprawy myśliwskiej A. de la Motta Saint - Pierre.

Oto dla przykładu jeden ustęp:

„Guy powraca z wyprawy. Strzelał dwukrotnie bezskutecznie do rekordowej (?) antylopy Granta, zabił jedną antylopę Thomsona, postrzelił inną antylopę Granta i uganiał się napróżno za czubatymi żórawiami i marabutami. Spotkał on także to samo stado elandów, lecz miał je od tyłu na odległość 250 metrów. Widział też postrzelonego przez siebie oryxa. Na rozkładzie, prócz antylopy Thomsona — jeden strepet i jeden steinbuck. Misjonarz odnalazł dziś piękny okaz antylopy Granta, ranionej dnia poprzedniego przez Guy'a. Mąż mój wraca, zabiwszy serwala i zająca, które rulował (!!) śrutem Nr. 00 prawie w dublecie i t. d. — i t. d.

Czyż to nie z interesu masarskiego konotanik, w którym zapisano: w środę ubito 1 wołu, 3 cielęta, 5 skopów i 2 wieprze!

Wilhelm Hohenzolern był słynnym rekordzistą, a w Springe liczono jego rozkłady z kilkunastu jeleni w jednej godzinie.



Daniel w miocie. Fot. Zygmunt Metzig z Poznania.

W najnowszych czasach nie wiele się zmieniło na lepsze, zawsze jeszcze czytamy i słyszymy o rekordach w zabiciu szlachetnych i nieraz na wymarciu będących zwierząt.

Podczas rykowiska z r. 1928 dostał jeden z wybitnych nemrodów, jednocześnie myśliwski literat zezwolenie odstrzału w lasach państwowych łownego jelenia. Zamiast jednego ubił trzy, w tem dwa prawie jeszcze podciołki.

Przecież pokonanie stworzenia tak okazałego w jego państwie, powinno być zdarzeniem tak niezwykłem, tak wielkiem w życiu, iż każde następne tylko je spospolitować i obniżyć może.

Pojmuję pasjonowanego strzelca, rozkładającego w jednym dniu 100 zajęcy, lub zrzucającego 100 bażantów, bo od tegoż przecież żniwo myślistwa. Rozumiem też namiętnego hazardzistę przepędzającego całą noc przy grze w bakarata, ale nie pojmuję namiętności bicia niedźwiedzi, jeleni, czy oryxów, jednego po drugim, jedynie z namiętności zabijania. — To, chyba już nie myśliwy, ale dla fauny „postrach Düsseldorfski"...

Ale ludzkość przechodzi nagle ewolucję; jakiej nie znał dotąd świat i historja; nie omija ona i łowiectwa. Literatura — ten pokarm duchowy, zastosowując się początkowo do smaku ówczesnego myślistwa, ogranicza pierwsze utwory do opisu polowań lub do praktycznych nauk ich zastosowania, i powstały: Myślistwo z ogary, ptasie i t. p. Ale zamiłowanie do przyrody, do zwierzęcia samego jako jej dziecka i największej ozdoby, przechodzi pomału przez słupy graniczne biało czerwone. Gdy Löns rozprzestrzenia się w Niemczech w setkach tysięcy egzemplarzy, pokazują się u nas także utwory idealizujące myślistwo. Autorzy poruczający wszelkie tematy życiowe prócz myśliwskich, poczynają w swych utworach posługiwać się motywami łowieckimi, i powstaje szereg nowel i powieści czyniących zaszczyt naszej belletrystyce. I co dziwniejsze, że potrzeba takiej literatury przenika społeczeństwo; pewne Towarzystwo ogłasza konkurs na powieści, nowele i utwory sceniczne o motywach myśliwskich. I rzeczywiście nadchodzi 12 utworów, pomiędzi nimi od najpoważniejszych naszych autorów.

Ale staje się coś nieprzewidzianego! Jury z samych myśliwych złożona, nie odznacza ich, nie uznając żadnego za odpowiadający wymaganiom myśliwskim.

Nie znam dalszego losu wszystkich tych utworów, ale trzech wiadomy mi dokładnie; jeden ukazał się tłomaczony w Niemczech, drugi odniósł na innym konkursie pierwszą nagrodę, trzeci drukuje się obecnie w piśmie fachowem. Rozumie się, iż ocenienie prac tych było tym razem nie wyłącznie w rękach myśliwych, którzy tak często strzelają...

A więc suma sumarum, jaka z tego dla pisarzy myśliwskich nauka?

Ponieważ mało u nas dotąd zrozumienia dla subtelności uczuć rodzących się z zamiłowanego myślistwa, mało pojęcia o jego estetycznych zadaniach a przedewszystkiem dla środowiska, w którem się obraca, — ponieważ nie wielu ją rozumie, nie odczuwa też, co myśliwego przyjemnie podnieca a jednocześnie kształci i uszlachetnia... a więc... quod erat demonstrandum, jakie z tego dla głoszących „Przyszłość łowiectwa" wskazówki?...

Kochany Olesiu! Pisz dalej, jak żeś się nauczył i umiłował łowiectwo; chcesz jednak mieć powodzenie takie, by nakładca mógł sprzedać paręset egzemplarzy, nie żałuj kul i śrutu, i dla udekorowania książki na każdej stronie „zruluj" po trzy elandy, oryxy i steinbuki.

WŁADYSŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI.



CELOWOŚĆ NABOI „MAGNUM".

Artykuł p. Wł. K. w N-rze 2 (557) „Łowca Polskiego" wysuwa szereg pytań odnośnie rozpowszechnionych obecnie naboi „Magnum", ciekawych i ważnych z punktu widzenia myśliwych. Pytania te możnaby właściwie streścić do jednego:

„Czy wielka energja obecnych naboi „Magnum" nie jest zmarnowana przy strzale do normalnej, grubej zwierzyny europejskiej — dzika, jelenia? Przecież dawne naboje o mniejszej energji zabijały doskonale"...

Aby przedstawić odpowiedź na powyższe zagadnienie, zacznijmy od bliższego określenia, czem właściwie są owe naboje „Magnum", jakie są ich cechy — korzystne i szkodliwe dla myśliwego.

Nabojami „Magnum" nazwiemy naboje do szutcerów myśliwskich, o kalibrze od 6,8 do 9,3 mm i znacznie zwiększonej szybkości początkowej — w porównaniu z nabojami dawniejszymi, która przekracza zawsze 800 metrów na sekundę, a w niektórych typach dochodzi do 1000 metrów. Owo zwiększenie szybkości polega przedewszystkiem na zastosowaniu dłuższej łuski, niż u dotychczasowych naboi; długość ta, wahająca się przy dawnych łuskach Mausera i Schönauera około 57 mm, wynosi obecnie 60 i 64 mm. W ten sposób uzyskano: a) miejsce dla zwiększenia dawki prochu, b) zwiększenie objętości komory spalenia prochu, co zapewnia regularność spalenia bez zwiększenia ciśnienia.

Zastosowano pociski bądź to torpedowe, dające lepsze zachowania szybkości początkowej na duże odległości i większą odporność na wiatr, — bądź to „S", szpiczaste o zakończeniu tylnem, cylindrycznem, gorsze od pocisków „T" pod względem balistycznym na duże odległości, ale lżejsze, dzięki czemu uzyskujemy wielkie szybkości początkowe.

Jaką drogą poszły te zmiany?

Obecne naboje sztucerowe, w rodzaju Mausera 8 mm z kryzą lub bez niej, Schönauera 6,5 i 8 mm i wiele innych, są pochodnymi naboi wojskowych, wprowadzonych między r. 1880 i 1890. Szybkość ich wynosiła wówczas około 650 m/sek., przy dawce prochu 2,3 — 2,6 grama, co było uważane za wielki postęp w stosunku do dawnych broni o czarnym prochu i było nim rzeczywiście. Jednakże balistyka

wciąż kroczyła naprzód, około r. 1900 kilka armij zastosowało te same naboje, ale z dawką prochu podniesioną do 3 gr., ostrym, lekkim pociskiem „S" i szybkością początkową powyżej 800 m/sek. Okazało się wówczas, iż naboje te są wadliwe dla celów wojskowych i myśliwskich ze względów następujących:

a) łuska za krótka, za mała dla powiększonej dawki prochu, brak miejsca na spalenie regularne, nadmierne ciśnienie, prędkie wypalanie przewodu lufy;

b) pocisk lekki jest względnie dobry dla celów wojskowych, — dla myśliwskich nie posiada dostatecznej zdolności zabijania, a kwestja półpancerza i ekspansywności nie daje się należycie rozwiązać.

Armje nie wprowadziły zasadniczych zmian balistycznych z powodu wielkich kosztów zmiany, natomiast konstruktorzy broni myśliwskiej przystąpili do udoskonalenia naboi sztucerowych, skutkiem czego otrzymaliśmy naboje „Magnum".

Tabelę porównawczą tych naboi podajemy poniżej.

MIARY I WAGI.

L. P.	NAZWA NABOJU	Kal. w mm.	Dług. łuski	Waga prochu	Waga pocisku	Kształt pocisku	Dług. pocisku	UWAGI
1	Mannl. Schön	6,7	53 mm	2,35 gr.	10 gr.	owal	30,7 mm	normalny
2	" "	9,5	57 mm	5,50	17,6	"	26,3	
3	Mauser 88	8	57 mm	2,50	14,7	"	31	dawny wojsk. i myśl.
4	" "	8	57 mm	3,20	10 gr.	„S"	27,8	wojskowy wz. 98
1	Brennecke	7	64 mm	3,15	11,5	Torp.	32,4	
2	"	"	"	3,5	6,5	„S"	27	
3	Mauser Magnum	8	60	3,5	12 gr.	Torp.	33	zmiana naboju 88
4	Halger 280 Magn.	7,0	66,2		11,7	"	40,2	(Nr. 3)
5	" " "	"	"		9,3	"	32,5	
6	" " "	"	"		6,4	„S"	22,0	
7	Winchenster 270	6,8	60	3,5	9,6	Torp.		
8	Springfield 30	7,6	62	3,40	11,7	"	31,5	wojskowy U. S. A.
9	" "	"	"	3,07	14,0	owal		
10	Springfield Magn.	"	68	4,35	9,6	„S"		
11	" "	"	"	2,84	14,0	Torp.		

Jakie korzyści i wady dają nam te naboje?

Celem ich było nie zwiększenie energji, co dawno temu było osiągnięte w potężnych sztucerach o dużym kalibrze dla zwierzyny egzotycznej, a przedewszystkiem uzyskanie bardziej płaskiego toru, z możliwie najmniejszym opadem pocisku do odległości 300 — 400 metrów, tak, aby myśliwy nie potrzebował troszczyć się o zmiany celownika, — o których zapomina się prawie zawsze. Płaski tor można osiągnąć drogą połączenia dwuch czynników.

zwiększenia dawki prochu,

ulepszenia kształtu pocisku przy zmniejszeniu jego wagi i kalibru.

Wzrost energji jest nieuniknionym skutkiem wprowadzenia większej szybkości początkowej, i, oczywiście, szkodliwym stać się nie może nigdy, natomiast możemy mówić o energji wykorzystanej i energji zmarnowanej.

Jeżeli naprzykład, strzelimy do dzika, trafiając w „miękkie" pociskiem w pełnym pancerzu przy energji 500 kgm, to energję zmarnujemy prawie całą, gdyż pocisk przebije na wylot tak łatwo, że zużyje tylko drobną cząstkę swej energji na pokonanie oporu ciała. Dzik będzie ledwie wstrząśnięty, a nie zatrzymany i przewrócony. Wypadek idealny zachodziłby w tym wypadku, gdyby pocisk mógł dotrzeć w głąb ciała, do organów, których naruszenie powoduje śmierć, i tam zostać nagle zatrzymanym, przenosząc w ten sposób całą energję na zwierzę trafione.

Tego rodzaju skutek jest niemożliwy, gdyż pociski posiadają zbyt dużą siłę przebicia. Musimy je zahamować w ciele dzięki daniu im cechy ekspandowania czyli grzybkowania. W pociskach o wielkiej szybkości początkowej łatwiej to osiągnąć, niż w powolniejszych (nawet pociski ołowiane przy szybkości około 300 m/sek. deformują się bardzo łatwo), natomiast zachodzi nowa trudność i nowa obawa:

Pocisk o małym kalibrze musi, ze względu na dobre obciążenie przekroju, posiadać możliwie wiele materjału ciężkiego — ołowiu, a możliwie mało lekkiego — kupro-niklu.

Pancerz takiego pocisku jest więc z konieczności bardzo cienki i ma skłonność do rozrywania się na drobne kawałki przy trafieniu na kość a nawet pod skórę — pozornie bez ścisłej przyczyny mechanicznej. Dotyczy to oczywiście tylko pocisków najlżejszych, naprzykład przy kalibrze 7,5 — 8 mm o wadze od 6 do 9 gramów.

Stąd wnioskujemy, iż wielka energja może być tylko korzystną, gdy spełnia żądanie myśliwego; czyste i szybkie zabicie, natomiast, na to, aby nie została zmarnowaną, koniecznem jest, ze strony firmy amunicyjnej, bardzo dobre pomyślenie pocisku, mającego skutecznie grzybkować, ale nie rozpryskiwać się przy wielkiej szybkości początkowej.

Podajemy poniżej tabelkę szybkości początkowej i energji kilku naboi starych i naboi nowoczesnych „Magnum".

GRUPA	NABÓJ	Vo m/sek	Eo
Express o prochu czarnym	360, 450, 500	420 – 500	różne, zależnie od wagi pocisku i Vo
Bezdymne stare naboje	Mannl. Schön 6,5	650	210
	" " "	728	275
	Mauser 88 8 mm	700	300
„Magnum" i inne o wielkiej szybkości	Winchester 270	936	432
	Mauser 8x60	858	450
	Halger 280		
	„ pocisk 11,7 gr.	875	444
	„ pocisk 9,3 gr.	1000	474
	„ pocisk 6,4 gr.	1105	398
	Brennecke 7 mm		
	„ pocisk 11,2 gr.	855	432
	„ pocisk 6,5 gr.	1060	372

Wartość płaskiego toru uwydatni nam następujące zestawienie odległości strzałów myśliwskich, jakie w naszych warunkach są prawdopodobne:

a) w kniei, do zwierzyny grubej i drobnej, nie ponad 100 metrów;

b) w polu i na podjeździe, na jeziorach i błotach, do zwierzyny średniej, od rogacza począwszy, a kończąc na lisie w polu, na gęsiach dzikich i na czujnych szkodnikach, jak czaple, duże jastrzębie i t. p.: do 200 metrów;

c) w wyjątkowych warunkach, w górach na rykowisku lub na „ściankach" Dniestru w miotach na dziki: do 300 — 350 metrów.

Im powolniejszy jest lot pocisku, tem tor staje się bardziej zakrzywionym, opad wzrasta, zachodzi potrzeba stosowania kilku różnych wysokości celownika. Na to nie mamy czasu w polu, przytem, w różnem oświetleniu, na różnych tłach, jest bardzo łatwo o poważną pomyłkę w ocenie odległości, przez co nastąpi zgórowanie lub zdołowanie.

Jeżeli z bronią starego typu, o Vo=650 m/sek. strzelimy z celownikiem 100 m do zwierzyny odległej o 150 metrów, to zdołujemy o dwadzieścia kilka centymetrów, przez co trafimy w ziemię pod celem. Ze sztucera Mauser Magnum o Vo = 858 m/sek., ten sam błąd w ocenie odległości spowoduje zdołowanie o 4,4 cm, cel zostanie trafiony.

Jeżeli znów strzelimy celownikiem 200, to na 100 metrów pocisk przeleci na 15 cm ponad linją celu, co może zupełnie dobrze stanowić o zgórowaniu do drobnej zwierzyny.

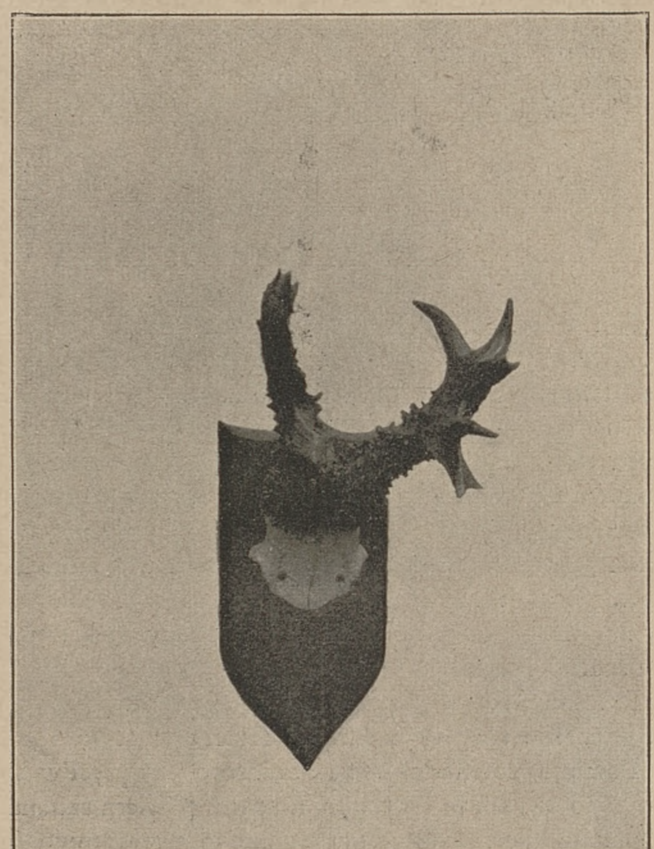
Możemy zestawić te odległości maksymalne, na które wolno nam wstrzelać sztucer, o danym typie naboju tak, aby w połowie danej odległości pocisk górował nie więcej, jak 6 cm, co dla myśliwego praktycznie równa się wymarzonej a nieosiągalnej „linji prostej". Odległość tę oznaczymy jako „X".

Przy szybkości Vo =	X = m
450	90 „
550	110 „
650	130 „
750	150 „
850	170 „
950	190 „
1000	200 „
1100	210 „

Teraz uwydatnia się w całej pełni korzyść wielkiej szybkości pocisku. Przy Vo = 850 m nie troszczymy się wogóle o celownik (wstrzelany na 175 m) do odległości 170 m, a do mniej więcej 250 metrów możemy śmiało strzelać tym samym celownikiem, celując nieco wyżej na komorze zwierzyny, bo opad między 175 a 250 m jest znikomy.

Jeszcze wyraźniej, aczkolwiek może mniej praktycznie, uwydatni się różnica w szybkości początkowej przy strzałach dalekich do zwierzyny w biegu. Dla zilustrowania tego przyjmiemy wypadek maksymalny.

Jeleń lub rogacz w galopie porusza się z szybkością około 50 kilometrów na godzinę, czyli 14 metrów na sekundę. Czas przelotu pocisku o szybkości początkowej 600 m/sek. — na 300 metrów wynosi 0,8 sekundy, czyli przez ten czas zwierzyna może przebiedz przeszło 10,2 metrów. Przy Vo = 850 m/sek. czas przelotu wynosi 0,38 sek., przebieg wyniesie 5,3 metrów. Wreszcie przy Vo = 1100 m/sek. mamy czas przelotu 0,32 sek., przebieg wyniesie 4,4 metra i o tyle mniej należałoby zakładać.



II najlepsze parostki Z. Glinki
z Wystawy Łowieckiej w Poznaniu.

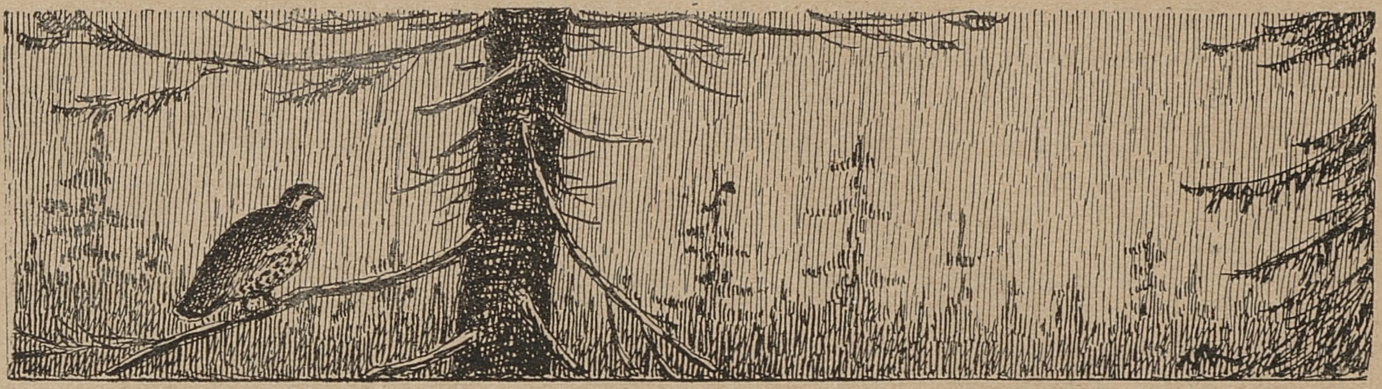
Wielu myśliwym starej daty mogą nie trafić do przekonania powyższe wywody teoretyczne, aczkolwiek starałem się je uczynić możliwie prostymi i jasnymi. Możnaby je streścić następująco:

Naboje Magnum mają na celu zapewnienie możliwie najbardziej płaskiego toru do 300 metrów, co z kolei pozwala nam na celniejsze, pewniejsze i bardziej myśliwskie strzelanie, nie raniąc nadaremnie zwierzyny na skutek mylnego oceniania odległości i zgórowania lub zdołowania dzięki krzywiźnie toru.

Olbrzymia energja, rozwijana przez ich pociski jest balistyczną koniecznością, wynikającą z wielkiej szybkości początkowej; możnaby ją zmniejszyć, stosując lżejsze pociski, ale wtedy uzyskamy bardzo prędki opad szybkości, tor płaski do 150 m, a następnie bardzo krzywy, i gorsze zdolności zabijania.

Dla myśliwego, mogącego sobie pozwolić na kilka pięknych i kosztownych sztucerów, a mianowicie: do kniei — podwójny 9,3 przystrzelany na 75 m lub 100,— do gór i podjazdu — magazynka z lunetą przystrzelana na 300 m, do drobnej zwierzyny i drapieżników: Savage '22 lub '250 — 300 sztucer 7, — 8 mm Magnum nie jest koniecznością, — natomiast dla tej bardzo znacznej większości, która musi się zadawalniać jedyną bronią do różnych celów: drillingiem lub magazynką, Magnum jest wielkim krokiem naprzód na drodze doskonałości broni.

J. PODOSKI.



O PIERWSZEŃSTWO SETTER-GORDONA.

Pan T. Marchlewski w artykułach swych, zamieszczonych w 38-ym i w 41-ym numerze „Łowca Polskiego" ubiegłego roku, omawiając nadzwyczaj drobiazgowo i bardzo rzeczowo historję rozwoju poszczególnych ras psów myśliwskich, a zwłaszcza setter-gordonów, ich wady i zalety, budowę fizyczną i rozwój psychiczny, — robi to z taką znajomością rzeczy, z takiem głębokiem wyczuciem celów myśliwego lub hodowcy i tak zachęcająco, że nie mogę przezwyciężyć pokusy odezwania się na wyraźny apel pana Marchlewskiego.

Przewagę setter-gordonów pragnę uwidocznić przez porównanie rasy tej z innymi rasami wyżłow.

Pomimo że chodzi tu zasadniczo o psy myśliwskie, pomimo że sam je trzymam, a nawet powiem szumnie, że je hoduję, — do tematu danego przystępuję nie z punktu widzenia hodowcy, lecz myśliwego, dla którego rzeczą pierwszej wagi jest łowiectwo, a pies myśliwski i jego hodowla rzeczą drugorzędną.

W zależności od politycznych i ekonomicznych warunków, łowiectwo niemieckie w fazie inowacyj doszło do obecnej swej formy. W ścisłym z tem związku charakterystyczne cechy niemieckiego myśliwego musiały się odbić na jego wyżle i na wymaganej od psa pracy. Jako rezultat tych ewolucyj powstał wyżeł rasy niemieckiej, z dalszą jego odmianą wyżła ostrowłosego i gryfona. Ambicja hodowców niemieckich i umiejętna reklama zrobiły rasę tę modną. Myśliwy zaś o cechach indywidualnych swego szczepu rad był psu o małym temperamencie. U znacznej większości słaby z natury węch tych psów zwolennicy ich starają się choć w części zastąpić tresurą i systematycznością pracy psa. Sprzyja pod tym względem psu bardzo wysoko rozwinięta hodowla zwierzyny łownej, gdzie pies, przekładając systematycznie nieomal co kilka redlin, musi koniec końców natknąć się na bażanta, kuropatwy lub nawet na zająca. Wobec ogromnej ilości myśliwych w Niemczech, większość z nich musi zadowolić się małymi terenami łowieckimi, a wobec tego psy te przy całej swej powolności zdążą systematycznie przetrząsnąć cały teren i mają dość czasu, by wreszcie znaleźć zabitą kurę. Gorzej jest natomiast w wypadku zbarczenia kury, wyciekającej szybko — i jeszcze na dobitkę z wiatrem.. Nawet dobre wyżły niemieckie wobec takiego faktu i słabego swego wiatru stają się bezradnymi.

Przyjrzyjmy się jeszcze eksterjerowi tych psów: są to psy duże, ciężkie, o rasowych skłonnościach do otyłości, powolne i niezgrabne w ruchach. Mało estetyczny ich wygląd dochodzi do zenitu u gryfonów, które mimo całej swej łagodności mogą służyć z powodzeniem do straszenia niegrzecznych dzieci, jedwabista zaś sierść „ostrowłosych" — wywołuje przy dotyku gęsią skórkę. Psychiczne ich zalety również nie ustępują fizycznym, gdyż 85% tych psów węchem i temperamentem, czy że tak powiem żyłką myśliwską grzeszą minimalnie. Walory strony fizycznej i psychicznej wyżłów niemieckich spadają do minimum i kontrastowo różnią się w zestawieniu ich z pointerami i setterami na konkursach polowych. Udział wyżłów niemieckich w zawodach, naprzykład wilanowskich, psuje do pewnego stopnia efekt i wrażenia konkursów, a nadto wywołuje pewne tarcia między hodowcami tych i tych ras, przeto uważałbym za wskazane do prób polowych pointerów i setterów nie dopuszczać wyżłów niemieckich i odwrotnie.

Jeżeli o wyżłach niemieckich będziemy mówić nie jak o wyżłach, a tylko o psach wogóle, to trzeba im przyznać dużą inteligencję, łatwość przyswajania sobie wszelkiej tresury i bezapelacyjną uległość woli swego pana, uległość graniczącą nawet z absolutnym zanikiem psiej ambicji. Te cechy pozwalają dać tym

psom wielostronną tresurę, dzięki czemu reklama nazwała je szumnie wyżłami i to wszechstronnymi. Pomimo całej pewności siebie niemieccy hodowcy zauważyli jednak braki tej rasy, które starają się usunąć drogą krzyżówki z pointerem angielskim. Miejmy nadzieję, że do krwi już otrzymanego tym sposobem „lekkiego" wyżła niemieckiego, dolewając w dalszym ciągu krwi angielskiej, wrócimy drogą okrężną do starych znajomych — pointerów angielskich. Z racji zaniku przejściowej rasy wyżłów niemieckich, kinologja nie okryje się żałobnym kirem.

Zniewieściałość doby obecnej musiała udzielić się również i niekórym myśliwym, polującym dla zdrowia, mody lub sportu. Myśliwi ci, dbając o jaknajmniejsze wyładowywanie i tak nadwątlonej swej energji, zadowolą się być może wyżłami niemieckimi o małym temperamencie i indywidualizmie. Szczęśliwie jednak myśliwych takich mamy stosunkowo jeszcze mało.

Prawdziwe myślistwo to nie rzeź w hodowlanym kurniku, to nie sport dający maksimum wystrzelonych do czegokolwiek ładunków. Myślistwo to nerwik, to nałóg, to bicie serca i szum krwi w głowie, to haszysz... Cała stara gwardja myśliwych dawnego autoramentu, a i większość młodych — w łowy wkłada najlepszą swą wiedzę i wolę, temperament i duszę. Tacy myśliwi, polując najchętniej z psem, muszą mieć niezbitą pewność, że ich towarzysz i przyjaciel posiada również duszę myśliwską, choć psią. Taką duszę z psów legawych posiadają tylko pointery i settery. Pointer jako rasa stara i stale używana wyłącznie prawie na suchych terenach i głównie na kuropatwy, posiada swe ustalone, ogromne, choć jednostronne zalety. Myśliwy polujący na różnorodnych terenach, na różną zwierzynę i o różnych porach roku, pointerem angielskim, jako wyżłem właściwie jednostronnym, zadowolić się nie może. Jeżeli przytem osobiste jego warunki pozwalają mu trzymać tylko jednego psa, wtedy stara się znaleźć psa „do wszystkiego". Pomijając, jako niewytrzymującego krytyki, nawet ostrowłosego, niemieckiego wyżła, musimy albo wyprodukować coś dobrego nowego, albo poszukać w posiadanych, a zapomnianych rasach. W produkcji nowych ras życzyć należy hodowcom powodzenia, a tymczasem postarajmy się przyjrzeć bezstronnie lecz gruntownie, zapomnianym setterom. Nie chcąc być posądzonym o jakąś stronność w osądzeniu poszczególnych ras, oprę się na wyrażanych pod tym względem opinjach w „Łowcu Polskim" pp. Karneya, Marchlewskiego, dr. Koźmian - Rejchera i innych. W jednym z numerów „Łowca P." z r. 1928 (o ile sobie przypominam) dr. Koźmian - Rejcher, klasyfikując wyżły według ich intelektu i zalet psychicznych, na pierwszem miejscu stawia setter-gordony, następnie pozostałe settery, a wkońcu pointery. W poglądach tych zgadzają się i inni znawcy, a ostatnie artykuły p. Marchlewskiego wyprowadzają gordony z cienia zapomnienia na czołowe miejsce, ja zaś, zostawiając sprawę orzeczenia wartości rasy setter - gordonów znawcom, chciałbym tylko oświetlić psy te z puntku widzenia dzisiejszego myśliwego.

Poluję namiętnie, należę również do T-wa Hodowców Psów Myśliwskich w Warszawie, i po wojnie mam stale gordony, dlatego też twierdzenie swe opieram na pewnej praktyce.

W budowie swej i eksterjerze gordony należą do psów bardzo efektownych, wprost lanszaftowych. W intellekcie i w psychicznych zaletach swych stoją one stanowczo na pierwszem miejscu w hierarchji wyżlej. W sile wiatru, temperamencie i wytrwałości nie ustępują pointerom w suchem polu. W sitowiach i na bagnach buszują lepiej od najlepszych gryfonów, aportując z wody i z szuwarów z zamiłowaniem. Przewaga ich siły wiatru uwidocznia się również i na mokrych terenach, gdzie gordony do bekasów prowadzą jak po sznurku, gdy natomiast wiele gryfonów i ostrowłosych ominie nieraz wielką krzyżówkę, a o bekasach — najlepsze z nich nawet śnić nie śmią. W zagajnikach i zaroślach, wiedzione specjalnym instynktem swej rasy, trzymają się gordony blisko myśliwego, dzięki czemu i ten rodzaj polowania staje się dostępnym w całej swej krasie, szczególnie gdy



III najlepsze parostki d-ra H. Muszyńskiego
z Wystawy Łowieckiej w Poznaniu.

ostrożna cieciorka odprowadzając gdzieś na bok w gąszczach jagodników i wrzosów swe młode, mimo całej swej przebiegłości, — gordona oszukać nie potrafi. Chcąc wykazać u gordonów wszechstronność wymaganą od wyżłów niemieckich, zaznaczę, że dzięki obfitemu owłosieniu, chłód i słoty znoszą one wyśmienicie, a trochę tresowane — w ciętości przewyższają limfatyczne i ociężałe wyżły niemieckie, a to dzięki swemu temperamentowi i zwinności. Pozostaje jeszcze sprawa tropienia zwierzyny i choć specjalność ta nie płynie we krwi wyżłów legawych, jednakże jestem prawie pewien, że dzięki inteligencji gordonów i one sztukę tę posiądą, otrzymawszy również staranną tresurę, jaką otrzymują niemieckie tropowce.

W konkurencyjnem zestawieniu wad i zalet posiadanych dziś ras wyżłów, wyraźną i dużą przewagę widać po stronie setter - gordonów. Dlaczego jednak rasa ta uważana przed wojną za rasę wszechstronną, rasę ładną i wybitnie dobrą, zaczęła chylić się ku upadkowi, — przypisać chyba można przeżyciom długotrwałych wojen jak również i niezdrowej reklamie wyżłów niemieckich w okresie, gdy u nas wogóle wyżłów brakło. Pocieszającym obecnie objawem jest fakt, że najwięcej podległe wpływom hodowli niemieckiej Poznańskie i Pomorze, coraz więcej przerzuca się na pointery i settery, a w ogłoszeniach p. Jasińskiego ze Strzelna czytamy również i o setter-gordonach.

W krytyce swej pominąłem settery angielskie i irlandzkie, ale i one w konkurecji z gordonami ustąpić muszą choćby dlatego, że obie te rasy, a zwłaszcza settery angielskie są dziś rasami przeważnie wystawowemi, a zalety polowe posiadają tylko te nieliczne z nich, które wyprowadzają się z linji polowych, a nie pokojowych psów. Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy, że otrzymywanie przez gordony nagród na próbach polowych należało przed wojną do faktów popularnych.

Zauważywszy zwiększającą się w kraju ilość setter-gordonów, usilnie podtrzymuję rzuconą w jednym z artykułów myśl p. Marchlewskiego, by zwolennicy tej rasy zrzeszali się w kluby lub tworzyli sekcje przy odnośnych towarzystwach hodowców. Dla nawiązania stosunków zainteresowane osoby może zechcą zapisywać się na członków T-wa Hodowli Psów Myśliwskich w Warszawie przy ul. Nowy - Świat Nr. 35 lub pod tymże adresem zwracać się do niżej podpisanego. Mając możność wzajemnego porozumiewania się, hodowcy unikną tej ujemnej dla dobra i rozwoju hodowli sytuacji, w jakiej ja sam znajduję się obecnie, posiadając ładną i rasową gordonkę, a nie mogąc znaleźć do niej odpowiednio rasowego gordona, będąc jednak pewny, że są ładne w kraju. Przy zwiększeniu się u nas ilości gordonów, — zabiegami hodowlanymi łatwo i szybko można poprawić lub odświeżyć krew zaniedbanej chwilowo rasy, a wtedy zamiast modnego dziś ersatzu myśliwi osiągną maksimum zadowolenia, posiadając setter-gordona czyli wyżła o tradycjach starej rasy, wyżła z silnym wiatrem, z niezbędnym temepramentem, a przy tem wszystkiem — wyżła rzeczywiście wszechstronnego.

STEFAN FIJAŁKOWSKI.

KRYTYKA O „MENELIKU".

O wydanej nakładem „Łowca Polskiego" książce p. Odrowąża-Pieniążka, wybitny krytyk literacki, Zdzisław Dębicki, zamieścił w „Kurjerze Warszawskim" obszerną recenzję, w której czytamy:

Myśliwy ma zawsze dużo do opowiadania o swoich przygodach, choćby na zwykłem polowaniu na wydzierżawionych terenach. Cóż więc dopiero wówczas, jeżeli przedsięwziął daleką wyprawę łowiecką i wrócił z niej z rzadkiemi trofeami.

Relację z takiej właśnie wyprawy zdaje nam p. Czesław Odrowąż-Pieniążek w swojej bardzo ciekawej dla myśliwych, dla przyrodników i dla geografów książce p. t. „W Cesarstwie Menelika".

Już to samo, że Abisynja jest krajem dalekim od nas, że mało posiadamy o niej wiadomości „z pierwszej ręki", a jeżeli chcemy się coś dowiedzieć o tym kawałku czarnego lądu, to musimy sięgać do obcej literatury podróżniczej, czyni tę książkę zjawiskiem w piśmiennictwie naszem pożądanem. Ambicją bowiem tego piśmiennictwa powinno być to, abyśmy mogli czerpać z niego informacje o wszystkiem, bez obcego pośrednictwa.

Nie wytworzył się jeszcze w Polsce typ podróżnika zawodowego, państwo ani instytuty geograficzne nie organizują u nas wypraw naukowych, w których braliby udział uczeni przyrodnicy i geografowie, pozostaje nam więc tylko indywidualny wysiłek jednostek zamiłowanych do włóczęgi po świecie w poszukiwaniu przygód i wrażeń, choćby to były tylko przygody i wrażenia łowieckie.

A któregoż myśliwego, jeśli mu tylko środki materjalne pozwolą na to, nie pokusi myśl zapolowania na czarnym lądzie na zwierzęta, których w naszym klimacie niema? Jest to przecież nietylko przyjemność, lecz nieraz i zasługa naukowa, jakże bowiem cenią sobie muzea przyrodnicze, przywiezione z takich polowań dary!

Przekonywają nas o tem, umieszczone na wstępie książki p. Pieniążka, podziękowania polskiego państwowego Muzeum przyrodniczego w Warszawie i Zakładu mineralogicznego politechniki warszawskiej.

Ale wróćmy do samej książki. Wyprawę swoją autor przedsięwziął pod koniec 1927-go roku. Wyruszył z małymi stosunkowo środkami, lecz z dużym za to zapałem. Wśród niezliczonych przeszkód i trudności, jakie napotkał w kraju dzikim, bez żadnej zgoła cywilizacji i kultury, przebył z górą 2,000 km., docierając do zupełnie dzikich i pustynnych obszarów, bogatych za to w egzotyczny zwierzostan. Dając folgę swojej pasji myśliwskiej, polował z dobrym wynikiem na małpy, gazelle, antylopy, hipopotamy, leopardy, wilkolisy, dziki, strusie i t. d., zdobywając szereg rzadkich okazów.

Warunki ekspedycji były ciężkie. Brak dobrej wody do picia, żółta febra i malarja, wrogo usposobiona dla białego przybysza ludność — to wszystko wymagało silnej woli i dzielności, aby cel zakreślony mógł być osiągnięty. Że został osiągnięty — najpochlebniejsze to świadectwo dla polskiego myśliwego, który umiał przezwyciężyć ogarniającą go nieraz depresję psychiczną i odeprzeć ataki czyhającej na niego melancholji.

Podczas wyprawy prowadził autor dość szczegółowe zapiski. Na ich też podstawie mógł z całą dokładnością odtworzyć potem swoje przygody.

Książka, utrzymana w charakterze raptularza myśliwskiego, zawiera mnóstwo ciekawych szczegółów o kraju, jego przyrodzie i ludności, która mimo religji chrześcijańskiej, od wieków wyznawanej, mimo

kolei, telegrafów i samochodów, żyje jeszcze w stanie zupełnie pierwotnym, jest zabobonna i okrutna i niechętnie widzi wśród siebie obcych.

Najsilniejszą jednak stroną tych relacji abisyńskich są opisy polowań.

Wartość książki podnosi obfity materjał ilustracyjny, w części fotograficzny, w części dobrze rysowany piórkiem przez Stanisława Haykowskiego.

Z prasy zagranicznej.

PSY MYŚLIWSKIE W ROSJI.

Inżynier leśny z Rygi, p. F. Luehr, opisuje w prasie niemieckiej stosunki w dziale psów w Rosji, wspominając o wersji, że są tam łajki zapisane w księdze rodowodowej. Dalej pisze:

Na przedwojennych wystawach psów w Rosji, występowały „psy północne", czyli szpice fińskie. Dane fragmentaryczne o łajkach zamieścili w swych pracach kinologicznych autorowie rosyjscy Kiszewskij i K. D. Sołowiew w dziele „Osnowy ochotowiedienia" (tom II, Moskwa, 1926). Najlepszą pracę jednak o tych psach napisała pani M. Dmitrijewa-Sulima p. t. „Łajka i polowanie z nią" (Petersburg, 1911).

Obecnie ścisłą ewidencję łajek prowadzi Kennelklub w Finlandji. Na wystawach w Petersburgu i Moskwie jednak niewłaściwie zaliczono do łajek psy samojedzkie i jakuckie.

Wybitny myśliwy z Tomska, Mikołaj Aleksandrowicz Lialin, wystąpił z protestem przeciw temu, że jego łajkę, świetnie pracującą na polowaniu na niedźwiedzie, na wystawie w Petersburgu zlekceważono, nagradzając niesłusznie wcale nietypową, drobną łajkę, szpica północnego. Wystawca z Tomska musiał odbyć 8-dniową podróż, żeby się dostać z psem na wystawę do Petersburga.

W księdze rodowej wszechrosyjskiej kooperatywy myśliwskiej („Rodosławnaja Kniga porodistych sobak"), zamieszczono bardzo niewiele łajek.

Przy sposobności autor zaznacza, że kinologja myśliwska w S. S. S. R., jak i łowiectwo wogóle stoją na bardzo niskim poziomie, będąc parodją dawnego myślistwa rosyjskiego.

— **Psie skóry.** — Jak donosi „Prawda", sowiecki trust skórzany przystąpił na wielką skalę do wyprawiania psich skór. Powodem tych niezwykłych zarządzeń jest dotkliwy brak skór w całym Związku Sow. W związku z eksploatacją psich skór w miastach sowieckich zostają stworzone specjalne kadry „urzędników", których zadaniem będzie wyłapywanie psów.

— **Ogrody zoologiczne w Hamburgu.**—Wiadomość o zlikwidowaniu słynnych ogrodów zoologicznych w Hamburgu, znajduje obecnie potwierdzenie. Według prasy niemieckiej, utrzymanie ogrodów tych pochłania tak duże sumy, na jakie Hamburg obecnie nie może sobie pozwolić. Zwierzęta, należące do Hagenbecka, mają być rozsprzedane ogrodom w Londynie, Brukseli i t. d.

— **Wędrówka reniferów.** — Wobec niepomyślnych warunków atmosferycznych, tysiącom reniferów lapońskich grozi śmierć głodowa. Stada reniferów ruszyły na południe i przekroczyły południową granicę obszarów oddanych lapończykom na pastwiska dla reniferów.

— **Głosy zwierzyny.** — Jeden z przedstawicieli amerykańskiej wytwórni filmowej przebywał w puszczy afrykańskiej 7 miesięcy z aparatem do chwytania głosów zwierzyny. Podczas tej ekspedycji wykonano filmy i zdjęcia dźwiękowe z 42 gatunków zwierząt, wśród nich: nosorożców, słoni, lwów. bawołów, dzikich psów i hien.



Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOW. ŁOWIECKICH.

Rozszerzanie terminów ochronnych.

Ministerjum Rolnictwa pismem z dnia 27 stycznia 1930 r., za Nr. 92 — L I. powiadomiło Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, że sprawa uprawnień wojewodów co do rozszerzania czasów ochronnych na zwierzynę (Rozp. p. Min. Rolnictwa z dn. 17 marca 1928 r.), zostało przez Ministerjum Rolnictwa, w dążeniu do ujednostajnienia czasów ochronnych na obszarze całej Rzeczypospolitej, uregulowana okólnikiem Min. Rolnictwa Nr. 2274 — L. I., z dnia 12 X 1929 r., w sposób następujący:

Ministerjum Rolnictwa zaleciło — w razie uznania przez wojewodę potrzeby rozszerzenia terminu ochronnego — rozszerzać czas ochronny dla zajęcy — od 15 I do 31 X, dla kuropatw — od 1 XI do 15 IX, dla dzikich kaczek — od 1 III do 20 VII i dla sarnkozłów — od 1 X do 15 VI.

W SPRAWIE PODATKU OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Najwyższy Trybunał Administracyjny nadesłał już odpis swego wyroku z dnia 2 grudnia 1929 r.

Wypływa z niego, jak już pisaliśmy, że broń myśliwska, posiadana odpowiednio do koniecznej potrzeby przez właścicieli i dzierżawców polowań, nie może być opodatkowywana jako przedmiot zbytku. Co jest konieczną potrzebą, Trybunał bliżej nie określił.

Z pewnemi więc odstępstwami Trybunał uwzględnił stanowisko skargi. Jak dalece zaś wyrok ten jest rostrzygający, wypływa z tego, że, jak dowiadujemy się z najbardziej konkretnych źródeł, Magi-

strat m. Warszawy na skutek tego wyroku ma w najbliższym czasie rozpatrzeć i zadecydować sprawę zniesienia wogóle podatku od broni myśliwskiej, który w skromnych granicach, jakie mu zakreślił wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego, stracił jakiekolwiek praktyczne znaczenie. Niewątpliwie i inne samorządy postąpią podobnie. Prenumeratorzy „Łowca Polskiego" mogą otrzymywać odpis wyroku w Redakcji bezpłatnie.

W. W. GARCZYŃSKI.

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W Dzienniku Poznańskim Nr. 1 z dn. 1. I. b. r. ukazała się następująca notatka:

„Termin polawań na zające przedłużony. Jak wiadomo, z dniem 31 grudnia upływa okres polowań na zające. Wlkp. Związek Myśliwych poczynił więc starania o przedłużenie jeszcze na pewien czas tego terminu. Województwo przychyliło się do prośby naszych myśliwych i przedłużyło termin polowań na zające do 14 stycznia 1930 r."

Wielkopolski Związek Myśliwych stwierdza niniejszem, że autor powyższej notatki — jak się dowiadujemy — p. Chmielewski, właśc. firmy Specht, nie był zupełnie upoważniony do umieszczenia powyższej wiadomości, ani też Wielkopolski Związek Myśliwych nie czynił w myśl uchwały zebrania delegatów powiatowych z dn. 24. 6. 1929, jakichkolwiek starań w Województwie Poznańskiem celem przedłużenia terminu odstrzału zajęcy, uważając wobec katastrofalnej, zeszłorocznej, srogiej zimy, odstrzał w grudnuiu r. z. za wystarczający.

Województwo Poznańskie przedłużając termin odstrzału zajęcy do 14 b. m., uczyniło to wyłącznie z własnej inicjatywy.

ZARZĄD WIELKOP. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

DO MYŚLIWYCH POLSKICH.

W SPRAWIE MIĘDZYNAR. WYSTAWY ŁOW. W LIPSKU.

Poraz wtóry odzywamy się z apelem do wszystkich Szanownych Braci z pod znaku św. Huberta.

Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Lipsku już zapowiedziana. Już od połowy marca należy wysyłać zgłoszone eksponaty do Lipska. Wszelkie koszty od granicy państwa niemieckiego ponosi Komitet Wystawy w Lipsku. Wszystkie narody świata kulturalnego biorą udział w wystawie futer i w wystawie łowieckiej. Niestety, na nasze odezwy wysłane do rąk poszczególnych myśliwych, dotychczas mała ilość dała odpowiedź. Jeżeli nie zgłosi się odpowiednia ilość wystawców, Polska nie będzie w możności zgłosić swego udziału do Lipska.

Nawet Sowiety zamówiły 2.250 metrażu na wystawę międzynarodową.

Czyżby polski świat łowiecki miał świecić pustkami tam, gdzie wszystkie narody staną do uczciwych zawodów?

Jeszcze raz wzywamy wszystkich zainteresowanych zamieszkałych na Kresach Zachodnich Rzeczypospolitej (Wielkopolska, Pomorze i Górny Śląsk) i upraszamy śpiesznie nadsyłać zgłoszenia tylko pierwszorzędnych wybitnych eksponatów do sekretarjatu Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu ul. 27 Grudnia 19.

Zgłaszać można:

1) trofea łowieckie, broń myśliwską, narzędzia łowne z czasów przedhistorycznych aż do czasu wynalezienia prochu 1330 r.;

2) te same przedmioty z czasów od 1330 — 1928;

3) zbiory hodowlane i naukowe;

4) obrazy i plastykę.

Wystawa Międzynarodowa rozpoczyna się w maju i trwa do września 1930.

Koszta połączone z metrażem ściennym i wysyłką ponosi Komitet Wystawy.

Ubezpieczenie od ognia, kradzieży, przewozu i wszelkich innych niebezpieczeństw ponosi również Komitet Wystawy.

ZARZĄD WIELKOP. ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOWIECKA.

Lipsk, w którym odbędzie się ta wystawa, wydał organizatorom jej gwarancję na kredyt w wysokości miljona marek.

Anglja powiększyła swój metraż na wystawie w Lipsku z 500 na 900 m. kw. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wystąpił do Kongresu z projektem prawa o wyznaczenie 30,000 dolarów na uczestnictwo w wystawie. Jedna z firm futrzanych w Ameryce zamówiła dla siebie 400 m. kw. metrażu.

Rosja zamówiła 2.250 m. kw., Francja — 1.000.

Od 22 do 29 czerwca odbędzie się na wystawie międzynarodowy kongres futrzany.

Kronika myśliwska.

Z polowań Mińsko-Mazowieckiego Tow. Łow.

W dniu 8. XI. 1929 r. odbyło się w 17 strzelb polowanie na bażanty w lesie i zagajnikach folw. Niedziałka, gdzie ostatniej wiosny nie produkowano młodych z wylęgu w bażantarni, lecz przyrost był tylko dziki. Zabito 33 koguty, oraz 2 słonki i sowę. Najwięcej, gdyż 9 sztuk miał na rozkładzie p. Władysław Zabiełło.

W dniu 29. XI. 1929 r. polowanie na bażanty w tejże miejcowości było powtórzone. Zabito przy 17 strzelbach 22 koguty i 19 zajęcy. Najwięcej zabił rtm. Stefan Sroczyński: 4 koguty i 4 zające.

W dniu 23. XII. 1929 r. odbyło się przy udziale 10 strzelb polowanie na zające na dzierżawionych terenach w Mistowie, gdzie przy szalonej wichurze i kilkostopniowym mrozie zabito zaledwie 17 zajęcy, nie opolowawszy całego terenu. Widziano zajęcy drugie tyle, niestrzelanych.

W dniu 9. I. b. r. odbyło się przy udziale 14 strzelb polowanie na zające na dzierżawionych terenach w Pogorzeli, Grabinie i Wiśniówce, gdzie przy bardzo pięknej pogodzie ubito 32 zające. Trzeba zaznaczyć, że tereny te Towarzystwo dzierżawi dopiero od 1-go stycznia r. b.

W dniu 13. I. b. r. odbyło się przy udziale 12 strzelb polowanie na zające na dzierżawionych terenach Bestwiny, gdzie przy pogodzie wietrznej i deszczu ze śniegiem ubito zaledwie 31 zajęcy i psa. Tere-

ny te, jak i poprzednie są wzięte dopiero od 1. I. b. r. i tem należy tłomaczyć tak nikły rezultat i tak wzmocniony przez jeden kocioł pól dworskich, w którym padło 10 sztuk. Najwięcej zabił p. Juljan Czarnocki z Siennicy (5 zajęcy), który nadto przed rozpoczęciem polowania na przyległem do terenu bagnie dał pięknego dubleta do dzikich kaczek.

Oprócz tego mamy do zanotowania trzy polowania, odbyte na terenach własnych i dzierżawnych przez członków Towarzystwa, a mianowicie:

28. XII. 1929 r. w Nowej Wsi u p. Feliksa Jełowickiego na przestrzeni 500 morgów ubito w 10 strzelb 19 zajęcy i 2 psy wspólnie polujące, które dostały się do jednego z kotłów. Pogoda wietrzna, bardzo dużo zajęcy wyszło niestrzelanych.

31. XII. 1929 r. w Siennicy u p. Juljana Czarnockiego na przestrzeni 750 morgów (głównie brano tereny świeżo wydzierżawione), w 12 strzelb zabito 34 zające i 1 psa. Królem polowania był p. Wacław Bełkowski, mając 9 zajęcy i psa.

Wreszcie 4 stycznia b. r. w Waliskach u p. Wacława Świątkowskiego na przestrzeni 1.500 morgów w 19 strzelb zabito 116 zajęcy. Było to najlepsze polowanie od szeregu lat. Zajęcy bardzo wiele zostało, sporo terenu również nie opolowano. Wynik ten jest rezultatem bardzo starannej ochrony i karmienia, jak również zjednoczenia dużego kompleksu terenów, ochranianych w jedną całość; Waliska przytem graniczą z dobrze gospodarowanym terenem Latowicz, należącym do jednego z warszawskich kół myśliwych. Królem polowania był p. Henryk Steinhagen z Radomskiego, mając na rozkładzie 12 zajęcy.

Podczas polowań spotykano wszędzie dużo kuropatw zwłaszcza na terenach dworskich, jest więc nadzieja, że wobec lekkiej zimy ilość kuropatw z wiosennego lęgu może przynieść świetne rezultaty.

— Dnia 27 stycznia odbyło się polowanie na wilki w 6 strzelb, zorganizowane przez inż. J. Łastowskiego, na dzierżawionym przez niego terenie w majątku Krasny-Bór-Zaczepka, powiatu wileńskiego. Z zamkniętych we fladrach 4-ch wilków, wszystkie zostały zabite. Narazie wzięto 3, jeden raniony wyszedł przez sznury i został znaleziony na drugi dzień. Bardzo ładny, ok. 50 kg. samiec zabity został przez p. W. Kiltynowicza, drugi również stary ok. 40 kg. przez p. mec. W. Łuczyńskiego, młoda wilczyca 32 kg. przez p. W. Matwiejewa, oraz podniesiona na drugi dzień wilczyca została zabita przez inż. J. Łastowskiego.

Z polowań wilanowskich.

—Ż.— Dnia 7 i 8 stycznia opolowano lasy Chojnowskie. W pierwszym dniu w 14 strzelb zabito 105 zajęcy, 1 królika i 3 bażanty. Na rozkładzie najwięcej miała p. Elżbieta z hr. Potockich Dynowska, — 10 zajęcy i 2 bażanty. W drugim dniu przy tejże ilości myśliwych padło 107 zajęcy. Największą ilość zabitej zwierzyny miał p. Józef Korolkiewicz — 15 zajęcy.

Dnia 10 stycznia polowano na części pól folwarków Moczydło, Wolica, Wilanów i w parku Natolin. W 14 strzelb zabito 89 zajęcy i 4 bażanty. Królem polowania był p. Zbigniew Korolkiewicz, zabijając 12 zajęcy i 1 bażanta.

Ostatnie polowanie odbyło się dnia 11 stycznia w lasach Kabackich. W 14 strzelb zabito 147 zajęcy i 3 bażanty. Królem dnia był hr. Ludwik Rey, mając na rozkładzie 24 zające.

Ogółem zabito 448 zajęcy, 9 bażantów i 1 królika. Królestwo ogólne zdobył p. Zbigniew Korolkiewicz, który zabił 52 zające i 1 bażanta. Następnymi z kolei byli p. Józef Korolkiewicz, mający zabite 47 zajęcy i 2 bażanty i p. mecenas Michał Siemiradzki, 42 zające i 1 bażanta.

Jesienią roku ubiegłego na polach folwarku Wilanów, Wolica i Górny Powsin zabito 304 kuropatwy.

—Sł.— W Objawierzu (Wielkopolska) u p. Gustawa Turno na polowaniu w d. 4 stycznia padło 300 zajęcy. Obecni pp.: St. Bal, Kajetan Morawski, M. Żeleński, hr. A. Rey, baron Ks. Brunicki, J. Jabłonowski, Marceli, Józef i Stefan Żółtowski, Z. Horodyński.

—P— W Mokrsku pow. Wieluński, maj. p. A. Jakowickiej odbyło się w dniach 13 i 14 stycznia polowanie w lesie i na polach. Ubito: 199 zajęcy. Królem polowania był dr. Kurnatowski z Lututowa.

— W dniu 4 stycznia r. b., odbyło się w Wierzchowiskach polowanie na dziki. W 8 strzelb zabito 6 dzików. Królem polowania był p. Jan Gerlicz, mając na rozkładzie 4 dziki, w tem triplet, strzelane ze sztucera f. G. Defourny Sevrin kal. 9, 3/74.

—K.— W dniu 23 listopada 1929 r. odbyło się polowanie wyłącznie na dziki — w lasach dóbr Grzymiszew — senatora Ludomiła Pułaskiego, na którem zabito 8 dzików, — z tych p. Andrzej Potworowski zabił 4 (2 pięknym dubletem).

— W dniu 13 stycznia r. b. odbyło się w majątku Siedliska, powiat Wysoko-Mazowiecki, doroczne polowanie na terenach wsi Dmochy—Mrozy—Przeczki—Sandły — Przeździecko, dzierżawionych do polowania przez p. Wiktora Jakubskiego. Wzięto 7 kotłów i jedno pędzenie leśne. Strzelb 10, naganki 40. Ogółem padło 49 zajęcy. Organizacja polowania i kierownictwo dobre. Przy lepszem strzelaniu większości polujących, rezultat mógł być znacznie większy, gdyż prawie połowa strzelanych zajęcy uszła. Stwierdzono, pomimo ciężkiej, ubiegłej zimy, iż stan zwierzyny na opolowanych terenach, zawdzięczając troskliwej opiece właściciela, zupełnie nic nie ucierpiał.

—S— W maj. Czaryż p. Tad. Siemieńskiego w r. 1929 zabito: **Szkodników** psów 58, kotów 43, łasic 61, wron 193, jastrzębi 47, w tem 18 gołębiarzy, srok — 11, sów 2. **Zwierzyny łownej:** kaczek (dzikich) — 117, bekasów — 136, błotnego ptactwa—23, kuropatw — 88, bażantów — 6, cietrzewi — 14, słonek — 1, królików — 102, zajęcy — 593, kozłów — 2, lisów — 2, dzików — 2. Wszelkie ptactwo strzelane było li tylko w pędzeniach.

—B.— Dnia 5 stycznia r. b. polowano nad Narwią, w majątku Kożany pp. Szrodeckich, na terenach 3-ch sąsiednich wsi, dzierżawionych przez p. Witolda Szrodeckiego. W pędzeniach leśnych i kotłach w polu, w 4 strzelby, przy 12 naganki, zabito 10 zajęcy. Królem polowania był rotmistrz Henryk Buszyński, mając na rozkładzie 5 zajęcy. Przy większej ilości strzelb, rezultat polowania mógł być dwa razy większy. Stan zajęcy średni, kuropatw — dobry.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

KŁUSOWNICTWO.

— W dniu 18 z. m., w godzinach południowych, strażnik obwodu łowieckiego Zamieście-Świerże, położonego na terenie pow. Chełmskiego, Franciszek Dec spotkał w strzeżonym przez siebie zagajniku, kłusownika Aleksandra Solę, którego wezwał do odłożenia posiadanej dubeltówki. Wówczas Sola skierował broń w kierunku Deca, na co ten zagroził kłusownikowi rewolwerem, usiłując odebrać mu broń. W czasie szamotania się, Dec zranił lekko z rewolweru Solę w piersi.

— Gospodarz kolonji Stawy (pow. ciechanowski), Józef Stępski zauważył kilku ludzi polujących na jego polu, podszedł więc do nich i zażądał opuszczenia pola. Jeden z nich, Władysław Protokowicz uderzył Stępskiego najpierw ręką, następnie kolbą strzelby. Stępski odpowiedział uderzeniem kija. Wówczas towarzysz Protokowicza, Jan Szambor, krzyknął do niego: „Strzel mu w łeb, cholerze". Protokowicz posłuchał wezwania i strzelił. Stępski upadł ciężko ranny w głowę, kłusownicy zbiegli. Prokuratura pociągnęła Protokowicza i Szambora do odpowiedzialności sądowej i sąd okręgowy w Mławie uznał Protokowicza winnym usiłowania zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia i skazał go na 3 lata więzienia. Szambora uznano winnym podżegania do tego przestępstwa i skazano na rok więzienia. Skargę apelacyjną Protokowicza sąd apelacyjny oddalił. Protokowicz odwołał się do sądu najwyższego, lecz sąd ten kasacji nie uwzględnił i wyrok skazujący utrzymał w mocy.

— Na polach gminy Szynwałd między Krakowem a Tarnowem, znaleziono poszarpane zwłoki 30-letniego Józefa Aksamita. Dochodzenie policyjne wykazało, że Aksamit, który trudnił się kłusownictwem, wyszedł rano na polowanie. Prawdopodobnie podczas strzału do zwierzyny, strzelba została przez proch rozerwana, zabijając Aksamita na miejscu.

— W gajówce Jedlanka, powiatu Włodawskiego, Stanisław Iwanicki i Bronisław Kosiarski, mieszkańcy wsi Drozdówka dokonali zabójstwa gajowego lasów państwowych, Jana Kostrzewicza. Zabójcy od dawna wygrażali się gajowemu, że go uśmiercą. Powodem tych wzajemnych nienawiści było, że wyżej wspomniani zostali parokrotnie oskarżeni do władz administracyjnych o kłusownictwo i kradzież drzewa. Przeciwnicy postanowili pozbyć się niewygodnego sobie stróża lasów. Wieczorem zaczaili się za domem i kiedy Kostrzewicz usiadł przy oknie, wymierzono do niego i dano strzał. Kula przeszła przez gardło i wyszła po nad prawą łopatką. Kostrzewicz wyzionął ducha na miejscu.

— Starostwo Lubelskie w ciągu roku 1929 ujawniło 522 wypadki nielegalnego posiadania broni, za co jej posiadacze zapłacili 26,386 zł. kary.

— **Wypadek na polowaniu.** Pod Tarnopolem p. Wojciech Paliwoda z Seredyniec, udał się wraz ze swym strzelcem, Piotrem Rychlewskim na polowanie. P. Paliwoda, tropiąc postrzelonego zająca, przechodził przez rów do lasu, w krzakach zaś zaczepił gałęzią o spust dubeltówki, wskutek czego nastąpił wystrzał, który trafił Rychlewskiego z bliskiej odległości w głowę, odrywając mu ucho oraz miażdżąc czaszkę. Śmierć nastąpiła natychmiast.

— **Psy w Poznaniu.** — Urząd Miejski zniósł swoje rozporządzenie z dnia 16. 10. 1929 r., o psach w mieście Poznaniu. Niezależnie od powyższego rozporządzenia istnieje i nadal obowiązuje rozporządzenie Wojew. Pozn. z dnia 15. 10. 1928 r. (Pozn. Dz. Wojew. Nr. 42, poz. 532), którem cały obszar województwa poznańskiego został uznany jako obszar zagrożony wścieklizną. Według przepisów tegoż rozporządzenia, wszystkie psy — także czasowo wprowadzone, przenoszone lub przewożone — o ile nie są tak pomieszczone w lokalu, obejściu, zagrodzie i t. d., że nie mogą wydostać się i wejść w styczność z obcymi ludźmi lub zwierzętami, mają być trzymane dniem i nocą na zupełnie pewnej uwięzi, albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możność kąsania. Pozatem według Nr. 60 rozporządzenia policyjnego z dnia 15. 2. 1928 r. dot. ochrony dróg publicznych oraz bezpieczeństwa i porządku publicznego (Dz. Urz. Woj. Nr. 7 a, poz. 67), właściciele psów winni dbać o to, by ich psy nie biegły luzem na ulicy i publicznych plantacjach. Puszczanie psów luzem na miejscach publicznych jest zakazane. Również jest surowo zabronione wprowadzanie psów na cmentarze, do ogrodów koncertowych i t p.

— **Śmierć na polowaniu.** — W czasie polowania na zające w Łasinie pod Grudziądzem, biorący udział w polowaniu ziemianin, Tadeusz Szubański, ugodzony kulą w głowę, padł trupem na miejscu.

— **Odczyt przez Radjo.** — Dn. 25 stycznia w warszawskiem Radjo odczytał artysta Tadeusz Frenkel pracę p. Wojciecha Marylskiego p. t. „Łowy u podnóża góry Ruvenzeri w Afryce". Jest to opis wyprawy p. M. i jego polowań w okolicach jeziora Alberta Nyanza w Congo w pobliżu Świętej Góry. Polował on głównie na bawoły czarne i czerwone.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Słowo" wileńskie w grudniowym Dodatku Łowieckim zamieściło następujące prace: „Jak podźwignąć łowiectwo (W drugą rocznicę)" Michała K. Pawlikowskiego. — „Ustąpienie Juljana Ejsmonda" B. S. — „Przyp. Red." — „Wskazówki hodowlano-myśliwskie dla Wileńszczyzny" Jana Borowskiego.— „Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego". — „Kronika Myśliwska". — „Polowanie wigilijne" Mieczysława Mniszka Tchorznickiego. —

„Pardwy" W Strzemińskiego.—„Dosyć tukaniady" Leopolda Paca Pomarnackiego. — „Łowiecka skrzynka pocztowa" M. P. — „Jeszcze o zającach" Olgierda Świdy. — „Myśliwy sportowiec" Stefana Tuhana Baranowskiego. — „Z literatury łowieckiej" Michała K. Pawlikowskiego, M. P. i B. S. — „Nowy podręcznik prawa łowieckiego".

„Łowiec" Nr. 1 zawiera: Na rok nowy. — Władysław Czerniejewski: W sercu tajgi i tundry syberyjskiej (c. d.) — Jarosław Hubàlek:: Demon puszczy (c. d.) — Mieczysław Mniszek Tchorznicki: Utracone szczęście (feljeton). — Adam Rzewuski: Z cyklu: Ciche tragedje. — Dr. Stanisław Koźmian Rejcher: O istocie węchu. — Stanisław Korwin Milewski: Stop. — Mieczysław Kruszewski: Opiekunom żubra w puszczy Białowieskiej do notatnika. — W. Z.: Notatki bibljograficzne. — Korespondencje. — Komunikat Oddziału M. T. Ł. w Krakowie. — Różne ogłoszenia. — Sprostowanie.

„Łowiec" Nr. 2 zawiera: Międzynarodowa Wystawa Łowiecka 1930 w Lipsku. — H. M.: Uzupełnienie artykułu „O Pierwszej Powszechnej Polskiej Wystawie Łowieckiej w Poznaniu w r. 1929". — Władysław Czerniejewski: W sercu tajgi i tundry syberyjskiej (dok.). — Jarosław Hubàlek: Demon puszczy (c. d.).— Mieczysław Mniszek Tchorznicki: Utracone szczęście (feljeton c. d.). — Józef Władysław Kobylański: O dawnych figlach niedźwiedzich i obecnych w zwierzyńcu zamojskim. — J. O. Curwood: Szara Wilczyca. — W. Z. Notatki bibljograficzne. — Korespondencje. — Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie: O ochronie drobnej zwierzyny użytkowej (c. d.). — Komunikaty.

— **O „Łowcu Polskim" zagranicą.** — W paryskiem piśmie L'Intransigeant z dn. 27.XII. 1929 r., znajduje się obszerna wzmianka o opisie polowań Maurycego hr. Potockiego na łosie w Norwegji, zamieszczonym w ozdobnym numerze „Łowca Polskiego" (Nr. 44 z 1929 r.).

— **„Zapiski ormitologiczne".** — Księgarnia Gubrynowicza i Syna we Lwowie nadesłała nam dwie broszury Kazimierza hr. Wodzickiego. Jedna z nich stanowi zeszyt 10-ty Zapisków p. t. „Słonka" i wydana została w roku 1929. „Słonka", drukowana była w „Łowcu" w roku 1886. Monografja ta nie wyszła jednak ani w odbitce, ani w serji Zapisków. Pragnąc uzupełnić tę lukę, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wydało ją obecnie jako ostatni tomik tej serji. Broszura obejmuje 88 stronic.

Druga to tomik VII Zapisków p. t. „Kruk", wydana w r. 1927. Jest to przedruk z „Przeglądu Polskiego" (rok 1869 Kraków). Poprzedza pracę przedmowa p. Witolda Ziembickiego, z której dowiadujemy się, że K. hr. Wodzicki rozpoczął druk swych Zapisków w miesięcznym dodatku do „Czasu" w r. 1857. Broszura obejmuje 112 stronic.

STRZELNICTWO.

= **Rekordy światowe.** — Ostatni wynik mistrzowski szweda, H. Ericksona w strzelaniu wykazuje, że jego tarcza jest o jeden tylko punkt gorsza od tarczy rekordzisty świata, amerykanina Bruce, Erickson osiągnął w pozycji leżącej w Hadze 388 pkt. Bruce na mistrzostwach świata w Rzymie 1927 r. miał 389 pkt. Żaden strzał szweda nie jest gorszy od „dziewiątki". A więc z odległości 300 mtr. trafił on czterdzieści razy do kółka o średnicy 20 ctm. Erickson, wielokrotny mistrz świata, osiągnął w 60 strzałach z trzech pozycyj (stojąc, klęcząc, i leżąc) 1193 na 1200 pkt. możliwych.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Polski przemysł futrzany** jest przemysłem stosunkowo młodym i z tego względu musi być otoczony zarówno opieką czynników miarodajnych, jako też samego społeczeństwa. Przemysł futrzany stanowi dla nas ważną pozycję gospodarczą, jeśli się zważy na stały i ogromny wzrost zapotrzebowania na futra. W pierwszych latach odzyskania niepodległości nie było polskiego przemysłu futrzanego, polegającego na wyprawianiu i farbowaniu futer, i w tej gałęzi przemysłu byliśmy zdani na łaskę i niełaskę zagranicy, szczególnie zaś uzależnieni byliśmy od Niemiec. Punktem zwrotnym jest chwila uzyskania samodzielnego bytu państwowego i — co z tem się wiąże — gospodarczego. Intensywna praca na tem polu dała znakomite wyniki. Powstało około 20 fabryk, których urządzenia techniczne niejednokrotnie nie ustępują zagranicznym. Dążeniem zainteresowanych sfer tego przemysłu jest doprowadzenie produkcji do jaknajwiększego stopnia samowystarczalności i dojść do tego, aby sprowadzać z zagranicy jedynie surowiec. Pomyślnie rozwijający się obecnie przemysł futrzany, zawdzięcza swój rozwój wojnie celnej z Niemcami. Wszyscy zaangażowani w polskim przemyśle futrzanym śledzą z dużem zainteresowaniem odbywające się rokowania w sprawie zawarcia traktatu, rozumiejąc rolę, jaką Niemcy w polskim przemyśle futrzanym mogą odegrać.

× **Ceny** płacone za skóry futrzane, krajowe (ściągnięte i niewyprawione) wedle notowań firmy Stanisław Socki we Lwowie: Lisy 4—10 dol., wydry 8—20 dol., kuny 8—15 dol., tchórze 3—6 dol., króliki 1—2 dol., zające 3—4 zł., krety 2—3 zł., chomiki 1—2 zł., wilki 50—60 zł.

W Bydgoszczy: skórki zajęcze 2 zł., królicze suche 3 zł. za kg., kocie 1—1.50 za sztukę, lisy 50—60 (w listopadzie koszt. 30—40), tchórze 20—25, kuny leśne 150, kamionki 100—120, gronostaje 4—5.

W Warszawie: Cena detaliczna według inspekcji magistratu w styczniu: zające za 1 sztukę 7 do 8 zł.; sarnina za 1 kg. — 5 do 6 zł.

W Poznaniu w styczniu: zając 12 do 13 zł. w detalu na targach.

„Kupiec", tygodnik wychodzący w Poznaniu podał, że dnia 24 stycznia tamże cena pary kuropatw wynosiła 6 do 7 zł. „w detalu na targach". Co na to policja poznańska?

SPROSTOWANIE.

W N-rze 4 „Łowca Polskiego" pod ilustracją na okładce wydrukowano mylnie nazwisko autora obrazu, które winno brzmieć: Józef Chełmoński.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru. Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, (ewentualnie gmina) poczta i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobode czynienia z nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

Wesoły niedźwiedź.

— Patrz, mężu, jak ten niedźwiedź wesoło tańczy!
— Dlaczego niema tańczyć? Alboż on ma żonę!

Kot, czy zając?

Gospodarz (do kelnera): — Janie! porcja zająca dla tego starego pana.

Kelner: — Może zapronować mu co innego? Zapisał się co tylko w księdze hotelowej. To profesor... zoologji. Pozna kota.

O zwierzętach.

Zwierzęta głupstw nie robią, gdyż do tego trzeba rozumu.

Pies a deszcz.

Pan Izydor (do p. Salezego): — Panie! Zgadnij pan, czem się różni pies od deszczu?

Pan Salezy. — Co to jest pies od deszczu?

Pan Izydor. — Że pies szczeka ze złości, a deszcz szczeka z dachu.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.